

Wokół Virchowa – Glossa

Ireneusz Kojder

Rozwój medycyny charakteryzuje wieloaspektowość. Specyfika tej nauki wyróżnia ją na tle innych dziedzin jako najsilniej wyrażającą poziom i kierunek postępu. Jawią się tu zatem społeczne uwarunkowania i skutki zjawiska spotkania międzyosobowego tak w płaszczyźnie spolegliwego opiekuna opisanego przez Tadeusza Kotarbińskiego, jak i chwalebnej troski o dar Boga/Natury, jakim jest zdrowie ciała. Obie wpisują się w cywilizację judeochrześcijańską. Niezależnie od tego, czy w synergii z nią, czy kontestując, wszelako odnosząc się do niej bez oferty innej, ale równie zasłużonej w świecie zachodnim.

Osobnym jest rozwój medycyny jako nauki opartej na dowodach pochodzących z doświadczenia klinicznego. W tym dziele Jędrzej Śniadecki jako przyrodnik odpowiedział na potrzeby naukowe swej epoki, a wsparcia dostarczył mu Georg Hegel apoteozujący doświadczenie zmysłów jako wyższy od koncepcyjnego nurt poznania. Temu ostatniemu nietrudno to przychodziło, ale był przy tym wiecowo niekrytyczny wobec medycyny doświadczałnej. Prawdziwym twórcą medycyny jako nauki opartej na dowodach stał się Rudolf Virchow. Gdy pisać odniesienie do jego wykładu, z zadziwieniem stwierdzamy wiele cech osoby nienajszlachetniejszej próby. Zwraca jednak uwagę gruntowna apoteoza osoby monarchy tworzącego uniwersytet, a następnie subwenującego badania i prace uczelni, jakkolwiek jako osoba doceniająca znaczenie kulturo- i cywilizacyjnotwórcze ośrodka naukowego, jako też rolę nauki w tym względzie monarcha ów zanie zapisuje się w historii Niemiec.

Pewną uprawnioną paralelę można odkryć w tym, jak w 100 lat później młode władze Polski tworzyły na terenie Pomorza Zachodniego szkolnictwo akademickie w Szczecinie. „Nas” szczególnie dotyczy rok 1948 i powstanie załóżek Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego. Szczególnie teraz, gdy spoglądając na jego blisko 70-letnią historię, odłożywszy imponderabilia, słowa uznania kierowane przez Virchowa pod adresem Fryderyka Wilhelma III „(...) ufundowanie Uniwersytetu Berlińskiego nie było jedynie aktem najwyższej politycznej wiedzy, ale także czynem wybitnym moralnie...” znajdują jakże zasadny adres w osobach stojących za inicjatywą materializującą utworzenie ówczesnej Akademii Lekarskiej. Obok władz centralnych kraju zniszczonego wojną, wypełnionego potrzebami fizycznej egzystencji, należy wymienić osobę wojewody Leonarda Borkowicza. Na równi z jakże żywotnymi materialnymi potrzebami postrzegali oni potrzeby akademickie. Był to czas, gdy lekarze przepędzeni z kresów wschodnich zastanawiali się, czy miesięczna pensja pozwoli na zakup bochenka chleba – jakże kontrastująco z obecnymi wątpliwościami medyków i akademików – inna skala, inne akcenty.

Państwowotwórczość pruska Wilhelma III warta jest naśladowania w wydaniu polskim. W 83 lata (1810 r.) po powstaniu Uniwersytetu Berlińskiego cytowany Virchow pisze: „Możemy z pewnością ocenić, czym się staliśmy, brakuje nam jednak tej pewności, gdy mamy określić, w jaki sposób staliśmy się tym, czym jesteśmy”. Ciągłe więc nie dość sięgamy i delectujemy się historią badań Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie, który w ciągu kilku dziesięcioleci stał się na stałe obecny w polskiej nauce.

Liczące się w rozumieniu znaczenia nieliczne w pojęciu *quantum* grono pracowników, którzy oddali czas życia, tworząc uczelnię mimo przeciwności nie zawsze krzepiących. Wówczas w Berlinie tworzyli Virchow, Carl Ludwig Schleich, a także Stanisław Przybyszewski, Albert Einstein, Max Planck, Georg Hegel, Friedrich Schelling, Arthur Schopenhauer i inni. W Szczecinie w czas tworzenia wpisali się Kazimierz Stojalowski, Marek Eisner, Feliks Bolechowski, Eugeniusz Miętkiewski, Witold Starkiewicz, Adam Krechowicki, Tadeusz Sokołowski, Erwin Mozolewski i inni zasługujący na pamięć.

Kilka powodów jest, dla których uznaliśmy wykład Virchowa za wart przytoczenia czytelnikowi, jakim jest akademik polski XXI w.

Autor, a właściwie jego nazwisko, najczęściej jedynie ono, znane jest większości absolwentów szkół medycznych – urodził się w nieodległym od Szczecina Świdwinie w XIX w. i związany był w swoim naukowym oraz zawodowym życiu przeważnie z Berlinem. Bardzo rozległa literatura historyczna na ten temat dostępna jest powszechnie. Nie jest też naszym zamiarem przytaczać ją tu, jak też znane osiągnięcia tego badacza.

Virchow jest tym, który swoim dziełem: „Die Cellularpathologie in ihrer Begründung auf physiologische und pathologische Gewebelehre” opublikowanym w 1853 r. zapisał się jako współojciec medycyny jako nauki opartej na dowodach. W swoim wykładzie tu prezentowanym jawi się jako nieprzejednany wręcz i dogmatycznie oddany/wierzący w materialną esencję życia i rozumu, nie stroni nawet od oksymoronicznych sformułowań, jak „naukowe przeczcucie”. Dystansuje się od antysemityzmu, zrównując go z magnetyzmem zwierzęcym i ostrzegając przed nim na równi jak przed mistycyzmem zasiewanym przez „pojedynczych wagabundów”, bowiem „duch ludzki jest zwyczajnie za bardzo skłonny do opuszczania mozolnej drogi regularnego rozumowania i zatapiania się w wydumanym wizjonerstwie”. Polecamy serdecznie lekturę.

Wykład został wygłoszony w 1893 r., tj. w 80. roku istnienia Uniwersytetu Berlińskiego. Treść jego prezentujemy w 67. roku istnienia Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie. Utworzenie Uniwersytetu Berlińskiego Niemcy zawdzięczali

Fryderykowi Wilhelmowi III, a fakt ten rektor Virchow określa „czynem wybitnym moralnie”. Logiczną konsekwencją byłoby użycie antonimu dla określenia działań przeciwnych. Pomijając jednak pomieszenie znaczenia pojęcia „moralność” lokowanego w tworzeniu wyższej uczelni, to kreowanie powinno być postrzegane zawsze pozytywnie.

Młode wszak i mało „okrzepłe” władze PRL bardziej pragmatyzmem niż etyczno-moralnym aspektem kierowały się, gdy w 1948 r. instalowały w Szczecinie wyższe szkolnictwo. Pozyskiwały także wdzięczność poprzez zabiegi w postaci akceptującego-deklaratywnego udziału funkcjonariuszy akademickich i studentów powiązanych w organizacjach dla polityki państwowej. Coraz mniejsza rzesza publiczności wie, że patronem PAM przyznany wówczas był gen. K. Świerczewski, jakby symbolizujący jakieś bojowe aspekty nauczania medycyny.

W obu przykładach, zarówno tego berlińskiego, jak i tego w Szczecinie zabiegi o łaskawość fundatora odległe w czasie ledwie o wiek i nieodległe miejscem były jednakże w intencji. Tak zrozumiałe, gdy uczelnia bytuje w oparciu o donacje uznaniowe właściciela i nie jest brana jako dobro wspólne.

Autonomia uczelni wszak wymaga uznania świętości/niezbywalności pryncypiów – honor, prawda, szacunek dla przodków w dziele poznania poprzez rozwijanie dzieła przez nich

zapoczątkowanego. Traktowanie uczelni jak miejsca własnego pracy profitogennej bez uwzględniania syntezy warunkowanego wspólnego dobra zróżnicowanych poglądów, opinii współbiesiadników akademickiej agapy, prowadzi do izolacji i atomizacji – na szczęście nigdy nie potwierdzającej wieczne *divide et impera*. Wszystkie imperia poupadały włącznie z tymi, na terenie których słońce nigdy nie zachodziło. I rzadko który imperator odszedł bez udziału katafalku.

Virchow nie zasłynął jako rektor, Fryderyk Wilhelm nie zasłynął jako fundator Uniwersytetu Berlińskiego. Natomiast znaczenie, jakie na ów, jak i obecny czas ma Uniwersytet Berliński wypracowane zostało przez tysiące jego pracowników i studentów. Dobrze mieć to na uwadze w dobie algorytmu ministerialnego szermującego i destruktywnie forsującego produkt, a nie formację akademicko-universytecką.

Zarządzenie światła judeochrześcijańsko-demokratyczne polega na ustalaniu reguł obowiązujących wszystkich, włącznie (przede wszystkim) z zarządzającymi. Alternatywą jest początek erozji prowadzącej do katastrofy, jak w każdym systemie, tak w swoistym jednopartyjnym. Z tego względu dzięki systemowi demokratycznemu wielu rozumnych głosuje na opozycję. Mocna bowiem opozycja jest jedynym gwarantem kwalifikowanej demokracji.

W każdym człowieku jest i dobro, i zło...